

Łubno

Wieś Łubno¹ leży około 5 km na zachód od Dynowa. W 1880 r. mieszkało tu 1200 Ukraińców, 676 Polaków i 18 Żydów. (...) Szematyzm Apostolskiej Administracji Lemkowszczyzny w 1936 r. wykazywał 1976 grekokatolików, około 1300 rzymskich katolików około 70 Żydów. (...)

[Niesnaski narodowościowe miały miejsce już z XVI wieku. Wówczas] wielka polonizatorka, dziedziczka Katarzyna Wapowska (aktem z 23 stycznia 1593 roku) odebrała siłą klucze od cerkwi i przekształciła ją w rzymskokatolicki kościół, a parafialne pole przekazała jezuitom w Jarosławiu. (...) W 1722 roku łubnianie podnieśli bunt przeciwko osiedlaniu się Polaków-kolonistów. (...)

Pod koniec 1943 roku w lasach sformowała się polska partyzantka, która zaczęła przeprowadzać zamachy na działaczy ukraińskich. Pierwszym, który zginął we własnym domu z rąk polskiego bandyty, był prezes UDK w Dynowie, Mykoła Łewycki z Pawłokomy. Niebawem

1 W oryginale Łubna.

zginął Karpa, również z Pawłokomy – księgowy spółdzielni w Dynowie. Zabito go nad Sanem koło Dynowa. Wiosną 1944 polscy terroryści zamordowali mieszkańca Łubna, Łewkowycza, podczas pracy na kolei. Zginął również od kul polskich bandytów ideowy duszpa-sterz, ksiądz Iwan Hajduk, którego za pracę uświadamiającą narodowo Kuria Apostolska Administracji Łemkowszczyzny przerzucała z jednej parafii na drugą. Zabito go pod Żurawcem, koło wsi Karolówka.

28 lipca 1944 r. do Łubna wkroczyła Armia Czerwona. Zorganizowała tutaj tzw. „zapasowy pułk”. Jednym z zadań tego pułku było wyłapywanie młodych chłopców i po krótkim zapoznaniu z bronią wysyłanie ich na front. Z Łubna zabrano około 30 chłopców. Ślad po nich zginął. Pozostali ukrywali się w lasach i innych kryjówkach. Po odejściu Sowietów Polacy rozpoczęli znów bandyckie akcje przeciwko Ukraińcom. Rano 7 marca 1945 roku uzbrojone polskie bandy z okolicznych wiosek: Harta, Futoma, Wyrobiska, Wesoła i innych, pod dowództwem miejscowych Polaków zaczęły rabować i mordować ukraińską ludność. Podzieleni na grupy po 10-15 osób, otaczali po kilka chat, rabowali wszystko, co wpadło w ręce, a mężczyzn, którzy nie zdążyli uciec lub ukryć się, zabijali na miejscu. Miejscowi Polacy pełnili podwójną rolę: sami mordowali i wskazywali obcym ukraińskie chaty. Bywało i tak, że Polak mordował swego sąsiada-Ukraińca. Aby nie być rozpoznanym zakładali na twarz maski. Spośród miejscowych Polaków w mordowaniu Ukraińców brali udział: Alojzy Czarnik, wówczas 26-letni, Izydor Myćka – 25 lat, Józef Kustra – 22 lata (matka Ukrainka), Kiełbasowie, Żaczkowie, Kruczkowie, Chromiak, Józef Sieńko, Poczyniak (przybysz ze wschodu) i inni. Głównym przywódcą polskich bandytów w Łubnie był Michał Barć (obecnie urzędnik starostwa w Brzozowie), a jego pomocnikiem był Izydor Fuksa. Terror we wsi trwał około miesiąca. W tym czasie Polacy zamordowali w Łubnie około 90 osób, głównie mężczyzn. Najwięcej ludzi zamordowano 7 marca 1945 r., gdy nie spodziewający się napadu Ukraińcy nie mieli czasu ukryć się. Nie było mowy o jakiejś samoobronie. Ukraińcy nie mieli broni, nikt nie spodziewał się tak haniebnego barbarzyństwa ze strony Polaków. Wśród Ukraińców nastał głód, bowiem Polacy zrabowali wszystko, nawet ziemniaki z piwnic. Sytuacja stała się groźna. Terror, zabójstwa i głód nie ustawały. (...)

Trzeba było decydować się: zostać we wsi czy wyjeżdżać w nieznaną do USRR. Zdecydowano się na wyjazd. 15 kwietnia 1945 roku Sowietci przystali podwody i wywieźli sterroryzowanych Ukraińców Łubna do Sanoka, a stamtąd po kilku tygodniach kolejną w okolice Tarnopola. Wyjechali tylko z tym, co mieli na sobie, gdyż cały dobytek zrabowali Polacy. (...)

Starano się zniszczyć wszystko, co było ukraińskie. Zburzono cerkiew i dzwonnice, a kamień zużyto na budowę drogi. Na plebanii umieszczono kancelarię gminną i szkołę. Zburzono dom „Proświty”, materiał zabrali mieszkańcy Ulanicy. Chaty Ukraińców i ich gospodarstwa pozabierali miejscowi Polacy lub przybysze ze wschodu. Na porządku dziennym były kłótnie i bójki, gdyż każdy chciał zdobyć najlepszą część. Np. Jan Gołąb, który dobijał motyką Ukraińców i kłócił się z Andrzejem Kielbasą o pole Mychajła Pudły. Pewnego dnia Kielbasa zamordował Gołębia uderzając go siekierą w głowę. (...) W Łubnie w stodole Ołeksy Trojana bandyci znaleźli Maksyma Andrusa, Semena Brewko, Iwana Trojana, Hryhorija Wołownyka, Pawła Wasinka, a ze stajni probostwa greckokatolickiego wyciągnęli Bohdana Dorockiego. Wszystkich pobili, związali ręce drutem kolczastym i na wpół żywych wrzucili do Sanu.

Będąc w 1964 roku w Przemyślu miałem okazję rozmawiać z naczelnym świadkiem pobicia Hryhorija Wołownyka. Bili tak, że strach było patrzeć. 13 marca 1945 roku kilku polskich bandytów przyszło do chaty Petra Wołownyka. Jeden z bandytów złapał Wołownyka i krzyczał: – *Dlaczego nie jedziesz na Ukrainę?* – *Nikt mi nie kazał tam jechać* – odpowiedział P. Wołownyk. Wówczas rozzłoszczony bandyta dźgnął Wołownyka kilka razy nożem, a potem zastrzelił jego, żonę i córkę. Józef Kustra, który pośrednio brał udział w morderstwie, był synem Polaka i Ukrainki. Jako młody chłopiec często przychodził do sąsiada Petra Wołownyka, bawił się z dziećmi, mówił po ukraińsku częściej niż po polsku. Później pod wpływem polskiego księdza (szowinisty) Majkowskiego stał się zawziętym wrogiem Ukraińców.

Izydor Myćka, syn Jana (spod Magury) okrutnie zamordował 45-letniego Semena Kocelkę, połamał mu ręce i żebra. Kocelko całował jego buty i prosił, żeby go nie zabijać, ale to nie pomogło. Zmasakrowanego (...) zastrzelił. Pozostała żona z siedmiorgiem dzieci. (...)

Mykytę Łazora z żoną i córką Polacy zabili i wrzucili do starej pustej studni. (...)

Po wysiedleniu Ukraińców z Łubna w chacie Mychajła Wołownyka zostali: córka Melania i syn Paweł (oboje kalecy), robotnica Ewa Wasińko (55 lat) i Julia Łewkowycz (kaleka, krewna Melanii). W nocy przyszli bandyci i kazali zbierać się do wyjazdu na Ukrainę. Wspomniany wyżej Józef Kustra, który przyszedł razem z bandytami, powiedział, że odwiezie ich do Dynowa, gdzie będzie samochód ciężarowy, który zawiezie ich na Ukrainę. Wsadził kaleki na wóz. Po drodze nieszczęśni zobaczyli, że jadą nie do Dynowa, lecz do przepaści zwanej Rosochą, porośniętej krzakami. Ewa Wasińko próbowała uciekać i ja pierwszą zastrzelono, a potem pozostałych.

Niektórych nie zabito, pozostawiono na wpół żywych, okropnie jęczeli z bólu... Potem przyszedł z Łubienki Jan Gołąb i dobijał ich motyką. Niektórzy Ukraińcy nie chcieli porzucać ziemi pradziadów i zostawali we wsi mówiąc *co będzie, to będzie*. Polacy przeszukiwali chaty, a gdy kogoś znaleźli, to zabijali go. Tak zginęli: Stepan Brewka, Iwan Wasińko (syn Piotra), Mychajło Łazor. (...)

Po zakończeniu wojny niektórzy łubnianie wracali z Niemiec do rodzinnej wsi. Polacy robili zasadzki na drodze z Dynowa do Łubna i mordowali powracających, a to co wieźli oni ze sobą, zabierali. Jednym z tych Polaków był Ignacy Nicpoń z Kazimierzówki. W takich okolicznościach zginęli: Mychajło Trojan, Petro Sydor, Mychajło Burdasz i inni. Nestor Łazor, uczeń gimnazjum ukraińskiego w Jarosławiu, został zamordowany przez Polaków koło Dynowa, gdy wracał z Jarosławia do rodzinnej wsi. Część pomordowanych Ukraińców-łubnian leży we wspólnej mogile na cmentarzu, a inni gdzieś w polu, na miejscu śmierci.

Odwiedzając rodzinną wieś w 1964 roku widziałem Wasyla Andrusa, którego Polacy w 1945 roku ciężko pobili, lecz nie zabili, bo miał żonę Polkę. Wyglądał bardzo mizernie. Błady, wysuszony, mało mówny, psychicznie nie zrównoważony, prześladowa go mania strachu, ciągle mu się zdaje, że ktoś go szuka i chce zabić. W podobnym stanie był Mychajło Dudka z Dynowa, także żonaty z Polką. Próbowaliśmy z nim rozmawiać, ale on na moje pytania i uwagi nie reagował. Pobitego i okrwawionego posadzili go Polacy na wózku, wozili uli-

cami Dynowa i pokazywali palcami naigrywając się: *Patrzcie, jak wygląda Rusin.*

Przy okazji byłem w Dynowie. Piękną, murowaną cerkiew św. Georgija, zbudowaną w 1910 roku na miejscu drewnianej z 1814 roku, Polacy zburzyli na polecenie Wydziału Kultury w Rzeszowie około 1963 roku pod zarzutem, że banderowcy przechowują w niej broń. W Dynowie Polacy zamordowali trzech braci Prokopów – Stepana, Myrona i Jurka. Jurko był w 1939 roku w Wojsku Polskim, brał udział w obronie Warszawy przed Niemcami. (...)

Napady na Ukraińców w Łubnie i na inne wioski, mordowanie Ukraińców, to nie była prywatna sprawa czy jakieś porachunki pojedynczych osób. To była szeroko zakrojona i zorganizowana akcja oficjalnych władz polskich przeciwko ludności ukraińskiej. Potwierdza to fakt, że w ciągu 30 dni mordów, rabunku i nieopisanego terroru żadna władza nie powstrzymała tej bandyckiej, barbarzyńskiej akcji, nie zorganizowała ochrony bezbronnej ludności ukraińskiej, nie przeprowadziła we wsi czy wsiach ładu i porządku. Miejscowi oprawcy jeszcze chętni się haniebnym czynem, byli dumni z niego. I nie zostali ukarani przez polską władzę ludową za swe bandyckie czyny.(...)

Barbarzyńskie czyny, zabójstwa, grabież, wysiedlenie odwiecznych autochtonów z rodzinnej ziemi zostaną na wieki czarną kartą polskiej historii, wieczną hańbą dla Polaków, a zwłaszcza tych z Łubna.

Fyłyp T. Wasylowski, Ukraińskie seło Łubna i joho trahedija w zbiorze Jarosławszczyzna i Zasiannia 1031-1947, Istoryczno-memuarnyj zbirnyk, Nju Jork-Paryż-Sydnej-Toronto 1986, s. 481-490.